

W związku z przypadającym 10 grudnia Międzynarodowym Dniem Praw Człowieka na Ukrainie zaprezentowano przygotowany dla Komisji Praw Człowieka ONZ raport Amnesty International odnośnie naruszeń praw człowieka na Ukrainie. O komentarz dotyczący treści raportu poprosiłem prezes organizacji „Prawa człowieka nie mają granic” Switlanę Marniczową.

Jaki ogólny obraz wyłania się z raportu AI?

Autorzy wymieniając przede wszystkim dwa tradycyjne, od lat zauważane już problemy, czyli stosowanie tortur przez milicję i przemoc w rodzinie, dodają do nich – traktowane jako zjawiska nowe – ksenofobię, rasizm i naruszanie praw cudzoziemców poszukujących na Ukrainie azylu. Osobiście włączyłabym tu jeszcze nabrzmiały i zbierający coraz więcej ofiar problem „fali” w wojsku. Zasadniczym plusem, zauważanym tak przez autorów raportu, jak i społeczeństwo, jest natomiast wyraźny, od czasów „pomarańczowej rewolucji”, progres w zakresie wolności słowa i dostępu do obiektywnej informacji.

Warto przyjrzeć się bliżej poszczególnym wymienionym przez Panią obszarom, w których prawa człowieka są naruszane. Zaczniemy od przestępstw popełnianych nie przez obywateli, a przez przedstawicieli władzy: milicję, sądy, służbę więzienną.

W rzeczywistości wszystko, o czym mówimy jest swego rodzaju zarzutem wobec organów odpowiedzialnych za egzekwowanie prawa, z tym, że raz zarzucić im można jedynie bierność – jak w przypadku niereagowania na przejawy przemocy w rodzinie czy rasistowskie wybryki, w innych zaś sytuacjach aktywną, sprzeczną z obowiązującym prawem działalność. Tak jest w przypadku wymuszania torturami zeznań w momencie zatrzymania czy osadzenia w areszcie. Jest to niestety praktyka bardzo częsta, sankcjonowana zresztą pośrednio przez sądy, które przyznając się do winy w śledztwie traktować potrafią jak dowód, nie interesując się, w jaki sposób zeznania takie uzyskano. Zwyczajem milicjantów jest też pozbawione jakichkolwiek logicznych i prawnych podstaw zatrzymywanie wieczorami spacerujących ulicami nastolatków i przetrzymywanie ich – z reguły bez powiadomienia rodziców – nawet przez kilkadziesiąt godzin.

Jakie warunki panują w ukraińskich więzieniach?

Skazani znajdują się w nie lepszej niż tymczasowo aresztowani sytuacji. W zakładach karnych panują bardzo ciężkie warunki, ograniczony jest dostęp do opieki medycznej, szerzy się gruźlica i inne choroby zakaźne. Skandaliczne warunki, w jakich przebywają więźniowie wynikają nie tylko z braku funduszy skutkującego chociażby przepełnieniem cel, ale są też – jak np. utrzymywanie w celach temperatury nawet 50°C - świadomym, barbarzyńskim działaniem. Znane są również częste przypadki „trenowania” na więźniach walki wręcz. Podejrzewamy, iż jest to sankcjonowany przez władze więzienne element szkolenia służb specjalnych bądź specjalnych pododdziałów milicji.

Dla polskiego i zachodniego odbiorcy brzmi to wręcz szokująco; czy zna Pani takie przypadki z doświadczenia własnej działalności?

Tak, miałam bezpośrednio do czynienia z podobnymi przypadkami w cieszącym się złą sławą lwowskim więzieniu o zaostrowym rygorze. W maju 2006 r. pięciu skazanych z wysokimi wyrokami zaprotestowało próbą samobójczą przeciwko wykorzystywaniu ich jako żywych worków treningowych. O zdarzeniu poinformował nas ich współwięzień, który już po wyroku

został członkiem Amnesty International i udało mu się przemycić do więzienia telefon komórkowy. Nagłośniliśmy sprawę; w jednym z ogólnoukraińskich kanałów telewizyjnych odbyła się publiczna debata z udziałem przedstawicieli MSW i więziennictwa z jednej oraz obrońców praw człowieka z drugiej strony. Publiczność w studiu, rekrutowana w sposób zupełnie przypadkowy, wyraziła – co symptomatyczne – całkowity brak zaufania wobec słów przedstawicieli władzy. Realnym efektem stało się – w tej konkretnej sprawie – zwolnienie naczelnika więzienia i nagłośnienie tematu, który wymaga jednak głębszych, strukturalnych rozwiązań.

Czy pracuje się nad takimi rozwiązaniami?

Tak, choć nadal w sposób mało efektywny. Jako znaczący postęp należy poczytywać przeniesienie więziennictwa spod kompetencji MSW pod zarząd Ministerstwa Sprawiedliwości, co zresztą oczywiste jest w większości demokratycznych krajów. Także zdymisjonowany niedawno, rewolucyjnej proveniencji minister spraw wewnętrznych, Jurij Łucenko wyplenienie tortur i innych nadużyć w milicji postawił sobie za punkt honoru. I przyznać należy, iż podjął szereg inicjatyw, trafiając jednak w swym resorcie na znaczny opór materii. Jedną z decyzji ministra było powstanie społecznych organów przy obwodowych komendach milicji z szerokimi uprawnieniami kontrolnymi w zakresie sposobu traktowania zatrzymanych i aresztowanych. W przypadku Lwowa ówczesny komendant z wykonania rozporządzenia swego przełożonego uczynił istną farsę, zapraszając do składu rady organizacje pozarządowe nijak nie związane z branżą ochrony praw człowieka czy monitoringiem przestrzegania prawa. Dopiero po naszej interwencji na ministerialnym szczeblu nasza i podobne organizacje mogły zasiąść w radzie, na bazie której utworzyliśmy „grupy szybkiego reagowania” kontrolujące areszty i zapewniające konsultacje prawne zatrzymanym. Udało się nam m.in. pomóc rodzicom nastolatka zatrzymanego przez milicję, którym funkcjonariusze odmawiali nawet potwierdzenia informacji o zatrzymaniu syna.

Przejdźmy do kwestii etnicznych: ksenofobii i rasizmu. Czy to rzeczywiście zjawiska nowe?

Nie do końca. Dawne fobie, jak antysemityzm czy w przypadku ukraińskiej Galicji rusofobia, są niestety bardzo zakorzenione w naszym społeczeństwie. Nowy, nasilającym się zjawiskiem jest niechęć wobec Azjatów czy czarnoskórych, którzy coraz liczniej pojawiają się w naszym kraju. Dotyczy to studentów, imigrantów, turystów. Trudno w tym zakresie o statystyki, bowiem milicja, nawet jeśli zdecydowanie reaguje, klasyfikuje podobne przestępstwa jako zwykłe chuligaństwo. Dopiero w tym roku w akcie oskarżenia wobec sprawców zabójstwa czarnoskórego studenta w Kijowie po raz pierwszy pojawiło się stwierdzenie o rasistowskim charakterze czynu. Swastyki czy wrogie napisy, głównie na synagogach, to z kolei poważna bolączka zachodniej Ukrainy. Również społeczność romska cierpi prześladowania: wiele sygnałów na ten temat – czasem tak drastycznych jak zakatowanie przez milicję dwóch przedstawicieli tej mniejszości - dociera z obwodu wołyńskiego. Osobnym aspektem stosunku władz do jakichkolwiek wyróżniających się mniejszości – czy to osób o odmiennej karnacji, czy członków subkultur – jest mieszcząca się w prawnych kompetencjach milicji tzw. wyrwykowa kontrola dokumentów. Oznacza to, iż każdy przechodzień może zostać na ulicy wylegitymowany, z tym, że wewnętrzne milicyjne wytyczne nakazują zwracanie szczególnej uwagi na osoby wyróżniające się wśród tłumu kolorem skóry, fizjonomią, strojem. Ludzie ci traktują to często jako formę szykan.

Czy Ukraina jest krajem docelowym dla imigrantów?

Zasadniczo nie, aczkolwiek zdarzają się takie przypadki. Ukraina jest krajem zbyt biednym, by stanowić atrakcyjny punkt docelowy dla jakiegokolwiek emigracji, zwłaszcza o podłożu ekonomicznym. Nawet emigranci polityczni lub religijni wolą znaleźć się w krajach bogatszych, gdzie łatwiej znaleźć legalne czy też nielegalne źródło utrzymania, tym bardziej, że Ukraina, poza udzieleniem azylu rozumianego jako prawo przebywania na swym terytorium, nie zapewnia żadnych przywilejów czy choćby uprawnień socjalnych. Ludzie ci wolą więc przedostać się do Unii i dopiero tam zwracać się o azyl.

W swym raporcie AI donosi o bezpodstawnej odmowie udzielenia azylu politycznego 11 obywatelom Uzbekistanu w lutym bieżącego roku.

Tak, to jedna z najgłośniejszych spraw związanych z nieprzestrzeganiem prawa wewnętrznego i międzynarodowego, i oczywiście złą wolą organów administracyjnych oraz służb bezpieczeństwa. To prawda, że Uzbeki ujawnili się władzom Autonomicznej Republiki Krym dopiero po pół roku, ale ich zatrzymanie przez Służbę Bezpieczeństwa Ukrainy nastąpiło już w momencie, gdy rozpoczęli urzędową procedurę uzyskania azylu. Od tego momentu objęci być powinni amnestią i ochroną prawną, tego zaś nie uczyniono. SBU przedstawiła w sądzie zarzut nielegalnego przebywania na terytorium Ukrainy nie informując, iż oskarżeni odpowiedni wniosek zdążyli już złożyć. Widać tu także brak zapewnienia podsądnym podstawowych możliwości obrony, z kwestią tak oczywistą jak pozbawienie tłumacza [bazowano na znikomej znajomości języka rosyjskiego przez oskarżonych – przyp. GD]. W efekcie imigranci zostali deportowani do Uzbekistanu. Ich dalszy los nie jest nam znany, podejrzewamy jednak, iż jako niewygodni dla władzy świadkowie niedawnych zawieruch politycznych będą więzieni i torturowani. Ponieważ błyskawiczna deportacja stała się faktem, obrońcy praw człowieka nie mieli innych możliwości działania, niż zwrócenie uwagi opinii publicznej i niedopuszczenie do podobnych sytuacji w przyszłości. Kijowski MSZ zignorował nasze prośby o wywarcie wpływu na władze Uzbekistanu, by zapewniły im uczciwy proces i humanitarne warunki odbywania kary. Monitowana przez nas SBU nigdy nie poczuwała się do odpowiedzialności i publicznie oświadczyła, iż deportowani byli członkami organizacji terrorystycznej. Podejrzane wydaje się zarówno to, że przedstawicielka Służby nie potrafiła następnego dnia powtórzyć mediom nazwy siatki terrorystycznej, którą wcześniej wymieniała, jak i to, że próba zerwania naszego happeningu przed siedzibą SBU przez nacjonalistyczne bojówki „Bractwo”, wyraźnie sterowana była z gmachu, który pikietowaliśmy.

Mamy więc do czynienia z działaniami sterowanymi przez państwo? Jaki Kijów ma w tym interes?

Powiem mniej enigmatycznie: trudno mówić o przypuszczeniach, jeśli podczas wspomnianej pikiety rzeczniczka prasowa SBU sterowała okrzykami bojówkarzy. W innych przypadkach ciężko o żelazne dowody, jednak to, co obserwujemy na wielu przykładach, jest zbyt częste, by mówić o przypadkowości. Niektórych, niezwykle symptomatycznych posunięć nikt zresztą przed światem nie ukrywa. Nie jest tajemnicą, iż kijowską [chodzi o miasto – samodzielną jednostkę administracyjną na prawach obwodu – przyp. GD] komórką Państwowego Komitetu ds. Narodowości i Migracji, odpowiadającą m. in. za prowadzenie procedur azytowych, kieruje polityk znany ze swych rasistowskich i ksenofobicznych przekonań. Jaki w tym interes władz w Kijowie? Trudno na to pytanie odpowiedzieć w jakikolwiek logiczny sposób. Kiedyś rzekome – bo brak na to jednoznacznych dowodów – inspirowanie

faszystowskich, głównie antyrosyjskich, wybryków w Galicji tłumaczono chęcią propagandowego wygrywania i rozdmuchiwania światopoglądowego konfliktu między wschodem i zachodem Ukrainy, dziś jakkolwiek racjonalny powód trudno znaleźć. Warto raczej zastanowić się nad konsekwencjami takich poczynań dla wizerunku Ukrainy na arenie międzynarodowej. Zostawmy nawet kwestie inspiracji, naganne i godne napiętnowania jest choćby tolerowanie podobnych czynów.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: Grzegorz Demel, 14.12.2006 r.

Switłana Marniczowa jest prezesem organizacji „Prawa człowieka nie mają granic” działającej w zachodnich i centralnych obwodach Ukrainy oraz koordynatorem działań Amnesty International na Ukrainie. Mieszka we Lwowie.